GŁOS MONARCHISTY

Cena 30 gr.

2000 ky

MIESIĘCZNIK

ROK 12 1937 R. WRZESIEŃ Nr. 10.

KRÓL Z NARODEM — NARÓD Z KRÓLEM!

WELCOME IN POLAND!



**Ich Królewskie Wysokości
Jerzy i Marina
Księstwo Kentu.**

Księstwo Kentu

Monarchja spełnia dobrze swe zadania w tej sytuacji, która istnieje w Imperjum Brytyjskiem. Wielkie uroczystości dynastywne będące jednocześnie świętami narodowemi wskazują, że zjednoczenie wszystkich klas, zawodów i organizacji bez żadnego przymusu dokonywa się tam, gdzie jest stały i bezsporny, bo dziedziczny, najwyższy organ państwa — **Dynastia.** W ciągu kilku ostatnich lat Królewskość Anglji dała światu możność oglądania wzniosłych aktów jednoczących miljony w miłości dla Ojczyzny rozumianej, jako Istota odwieczna, uosobionej przez panującą od szeregu pokoleń Dynastię.

Małżeństwo Księcia Kentu z Mariną Księżniczką Grecką było pierwszą z tych wielkich uroczystości; potem nastąpił Jubileusz srebrnych godów króla Jerzego V z Tronem (maj 1935), równie podniosłe, choć smutne uroczystości żałobne po śmierci tego monarchy (styczeń 1936), objęcie Tronu przez jego prawowitych następców, Koronacja króla Jerzego VI-go. **Jerzy Książe Kentu zaślubił księżniczkę Marinę Grecką dnia 29 listopada 1934 r.**, licząc lat 31; jego dostojna małżonka miała wtedy lat 27. Na ślubie obecnych było czterech królów (monarchowie angielski, duński, norwegski, grecki) i książę-regent Jugosławii, oraz przedstawiciele wszystkich dynastii. Młodzi małżonkowie są przez dynastię duńską skuzynowani z sobą. Te **małżeństwa członków dynastii z osobami równymi sobie stanem są bardzo mądrą zasadą.** Dzięki temu w kraju nie mnożą się „kuzyni" królewscy, dzięki temu osobiste stosunki bliskie istnieją między rodami panującymi co pozwala wiele tarć międzynarodowych pomyślnie załatwić bez uszczerbku dla interesów każdego państwa, wreszcie wskutek tego przedstawiciele dynastii są **niezależni, nadklasowi, nadpartyjni** i do tej roli sędziów i najwyższych rozjemców przygotowani, jak również do reprezentacji szczytów kultury duchowej i materialnej, do których republikańscy karierowicze i włamywacze do historii nigdy dojść nie mogą.

Księżniczka Marina w chwili swego ślubu była trochę „królewskim Kopciuszkiem", gdyż dopiero w rok potem odrodzona została królewskość w Grecji po dwunastu latach bezładu i zamieszek. Ojcem księżniczki jest **książę Mikołaj Grecki, wybitny wojskowy i dyplomata** (brał bezpośredni udział w walkach frontowych podczas czterech wojen: grecko-tureckiej w 1897 r., dwóch bałkańskich 1912 i 1913 r. i grecko-tureckiej 1922 r.) mieszka w Paryżu i od szeregu lat poświęca si ęmalarstwu będąc bardzo uzdolnionym w kierunkach artystycznych; **przez matkę, księżnę Helenę, ma księżna Marina krew słowiańską.** Starsza siostra księżnej Kentu jest małżonką księcia-regenta Pawła, który doskonale kieruje stanem Jugosławii, zaś druga jej siostra wyszła zamąż za hrabiego Toering, krewnego Wittelsbachów (pochodzących po kądzieli od króla Jana III Sobieskiego) i Elżbiety, królowej-wdowy Belgijskiej.

Księżniczka Marina odrzuciła szereg próśb o jej rękę, które w czasie, gdy dynastia grecka znajdowała się na wygnaniu, mogły się wydawać bardzo pożądane. Chciała wyjść za mąż idąc nie tylko za głosem rozumu, lecz także za głosem serca. Małżeństwo z księciem Jerzym Angielskim zadawala wszystkie życzenia odpowiadając wszystkim wymaganiom jakie należy stawiać przedstawicielom dynastii. Z powodu nowego ślubu księżniczka Marina otrzymała mnóstwo życzeń powinszowań i podarków z Grecji, rozdartej wtedy jeszcze sporami wewnętrznemi; z całą pewnością stwierdzić można, że blask wielkiej uroczystości ślubnej przychylnie usposobił do restauracji monarchicznej szerokie warstwy narodu greckiego, który zresztą ciągle tęsknił do królewskości znosząc w czasie republiki bądź anarchię partyjników, bądź nadużycia sołdateski.

Księstwo Kentu, to podobnie jak angielska para królewska i księstwo Gloucester, wzorowa i najszczęśliwsza para małżeńska. Te trzy świetne małżeństwa ukazują całemu światu wielkość moralną ustroju królewskiego — dynastycznego, który podkreśla, że **Naród to przez krew i tradycję stworzona jedność pokoleń minionych żyjących i przyszłych. Książę Jerzy** i księżna Marina są szczęśliwymi rodzicami dwuletniego syna, księcia Edwardą, i jednorocznej córeczki.

Pra-pra-Dziadek i pra-Babka

Rok 1814. Zwycięska gwiazda Napoleona gaśnie i zachodzi, by w rok później jeszcze raz oślepiająco zabłysnąć na horyzoncie świata i zgasnąć na zawsze.

Zwycięzcy z Aleksandrem I na czele zjeżdżają do Londynu w czerwcu 1814 r. na uroczystości trjumfalne. Istotną trjumfatorką jest Anglja. Na tronie angielskim znajduje się formalnie, chory i zniedołężniały Jerzy III. W jego imieniu spełnia rządy w państwie najstarszy syn Książę — Regent.

Książe — Regent ze swą jedynaczką Księżniczką Charlottą czynią honory domu i przyjmują gości.

Wśród gości książe Leopold-Koburgski, który potrafi pozyskać względy księżniczki, i w dwa lata później zostać jej małżonkiem, małżonkiem przyszłej władczyni Anglji.

Lecz przeznaczenie inne nakreśliło drogi. 6 listopada 1817 roku następczyni tronu angielskiego umiera w czasie połogu, wydając na świat martwego potomka.

Istotną przyczyną takiego obrotu sprawy są lekarze stosujący wówczas podczas ciąży ciągłe puszczanie krwi i głodówkę.

Anglja w tym momencie nie posiada naprawdę następcy tronu. Sam Regent potomka już mieć nie będzie, lecz jest sześciu braci i pięć sióstr.

Z braci książe Yorku ożeniony z następczynią tronu pruskiego był bezdzietny. Inni synowie Jerzego III chociaż mieli dzieci, te jednak były zrodzone w warunkach nie dających im praw do następstwa tronu, za wyjątkiem księcia Clarence, lecz temu dzieci poumierały. Prócz siedmiu synów Jerzy III, miał pięć żyjących córek. Z nich dwie: królowa Wirtembergji i księżna Gloucester były zamężne i bezdzietne. Trzy niezamężne były wszystkie po czterdziestce.

I o to po śmierci księżniczki Charlotty na widownię historyczną wysunął los, przeznaczenie czy przypadek czwartego syna Jerzego III Edwarda Księcia Kentu pra-pra-dziadka obecnie panującego Jerzego VI. W owym czasie był to wysoki, korpulentny, zdrowy pięćdziesięcioletni mężczyzna. Młodość spędził w wojsku, ubierał się starannie i był eleganckim mężczyzną. Zajmował się polityką i sprawami społecznymi. Kłócił się z większością braci, a zwłaszcza z Regentem i dla tego należał do opozycji parlamentarnej.

Miał za sobą dwadzieścia kilka lat pożycia, z panią St. Laurent osobą godną i kochającą go szczerze. I sam jest do niej przywiązany, lecz zważywszy wszystkie okoliczności rodzinne postanawia, gdy umarła księżniczka Charlotta, ożenić się, by ratować dynastję i dać Anglji dziedzica tronu. Uważa swe postanowienie za ofiarę dla Ojczyzny i ma nadzieję, że Ojczyzna oceni jego ofiarę i podwyższy mu rentę. Stan jego interesów jest fatalny.

Przypomina sobie, że kiedy jeszcze w 1802 roku jako wojskowy był w Gibraltarze, cyganka wywróżyła mu, że dziecko jego zasiądzie na tronie angielskim.

Wśród kandydatek najwięcej szans mają księżniczka Badeńska i siostra Księcia Leopolda Koburgskiego męża zmarłej następczyni tronu angielskiego, Wiktorja Marja Luiza, 32 letnia wdowa z dwojgiem dzieci po księciu Leiningen.

Ta ostatnia dnia 29 maja 1818 roku zostaje księżną Kentu.

Była niska, krępa, miała ciemne włosy, ciemne oczy, różowe policzki, była wesoła, pogodna i gadatliwa.

Pogodne usposobienie księżnej było dla niej niewątpliwie wielką pomocą w jej, bądź co bądź, ciężkiem dotychczasowem życiu. Sama administrowała pozostałem po mężu wyniszczonem wojnami Księstwem Amorbach. Książę osiadł po ślubie w Amorbach u żony. Posiadłość była niewielka, kraj zbiedniały i czas dłużył mu się okropnie.

Raptem los się uśmiechnął, przepowiednia cyganki zaczęła się jak by sprawdzać, stało się bowiem jasnem, że księżna Kentu jest w stanie poważnym.

Książe postanowił, że dziecko musi przyjść na świat w Anglji. Nie miał tylko pieniędzy na podróż, ale nic nie mogło odwieźć go od powziętego postanowienia. Wreszcie wynajęto powóz i sam książe zasiadł na koźle. Książę jakby przeczuwał, że w łonie jego małżonki znajduje się przyszła wielka monarchini Wielkiej Brytanji — królowa Wiktorja. Powoli zbliżano się do La Manche. Jechali przez Niemcy i Francję. Złe drogi, kiepskie zajazdy, wszystko to było niczem dla niezłomnego księcia i dobrodusznej i pogodnej księżnej.

Przejechawszy przez La Manche dotarli szczęśliwie do Londynu i tutaj dnia 24 Maja 1819 roku, t. j. w niespełna rok po ślubie przyszła na świat dziewczynka, której na chrzcie św. nadano imię Aleksandra Wiktorja.

Przepowiednia cyganki zaczęła się sprawdzać na dobre.

Ale była i inna jeszcze jedna wróżba.

Wróżbita przepowiedział księciu, że w 1820 r. umrą dwie osoby z rodziny królewskiej. Książę rozważał rozmaite możliwości, kogo ma spotkać śmierć. Sam uważał siebie za najzdrowszego człowieka w Anglji i uważał że przeżyje wszystkich braci i siostry. Tymczasem wyszedłszy na przechadzkę zaziębił się i 22 stycznia 1820 r. umarł, zleciwszy w testamencie opiekę nad dzieckiem swej małżonce. W kilka dni potem umarł Jerzy III. Przepowiednie jak pierwsza tak i druga całkowicie się spełniały.

Śmierć księcia Kentu nastąpiła w nadmorskiej miejscowości Devonshire.

Księżna chciała wracać po śmierci męża do Londynu, lecz nie miała zaco. Na szczęście z pomocą śpieszy brat książe Leopold, dobry duch i siostry i świeżo urodzonej siostrzenicy.

Przez całe swe życie książe Leopold, późniejszy król Belgijski, obdarza czułem i troskliwem uczuciem jak siostrę tak i siostrzenicę. Przyjaźń trwa szczerze nawet i wtenczas, gdy siostrzenica wstępuje na tron.

Prócz sentymentu uczuciowego mądry wuj obdarzył siostrzenicę lekarzem i doradcą D-rem Stockmarem, człowiekiem wielkiego serca i rozumu, duszą i ciałem oddanym rodzinie Koburgów. Rola Stockmara w życiu królowej Wiktorji jest olbrzymia. Jest on Jej dobrym genjuszem. Oczywiście córka księcia Kentu urodziła się pod dobrą gwiazdą.

Trafia na wspaniałego doradcę w osobie Stockmara, zawdzięczając to wujowi, wybiera sobie na małżonka księcia Alberta Koburgskiego również nie bez wpływu wuja.

Jej ministrowie, to wszystko ludzie wielkiej mądrości, wielcy mężowie stanu.

Najwięcej trosk przynosi jej matczynemu sercu, przyszły dziedzic korony angielskiej.

Bo to jako dziecko czy młodzieniec nie wykazuje ani zdolności, ani pracowitości, by później za to zajaśnieć jako jeden z największych monarchów angielskich rozumem i przewidywaniem męża stanu. Szczęśliwa matka, szczęśliwa monarchini, szczęśliwa Anglja!

Ale tymczasem mała Wiktorja za pieniądze wuja wraca do Londynu wraz z mamą. Ponieważ mąż i ojciec zostawił wiele długów, a rząd dawał tylko 6000 funt. renty, księżna Kentu chce z dziećmi wracać do Amorbach, do skromnego i cichego tam życia. Lecz karty historji odwracają się jedna po drugiej. Umarł Jerzy IV, na tronie (1830 r.). Wilhelm (William) dawniejszy książę Clarence. Obydwie córeczki jego żyły tylko po kilka miesięcy. Wiktorja córka księcia Kentu nabywa w ten sposób całkowitych praw do następstwa tronu i 10.000 funt. sterling. rocznej renty.

I wszystko snuje się jak w bajce. W ciszy, w spokoju płyną dni małej Driny.

Bez intryg, bez walk. Łóżeczko małej Driny w sypialni mamusi. Jedyna guwernantka, wychowawczyni Pani Lehzen, którą mała księżniczka kocha całą siłą czułego serca, kieruje jej wychowaniem wraz z matką. Gdy wreszcie księżniczka miała 11 lat, księżna zapragnęła aby biskupi poddali ją egzaminowi i stwierdzili jakie poczyniła postępy. I księżniczka zda egzamin i za siebie i za księżnę i za swoją nauczycielkę przed dostojnikami kościelnymi.

„Cechują ją, (mówiła Księżna do dostojników). Silny intelekt, zdolny do łatwego przyjmowania wiedzy i szczególna zdolność wydawania słusznego i dobroczynnego sądu w każdej kwestji, w której prosi się ją o wypowiedzenie zdania. Jej przywiązanie do prawdy jest tak mocne, że nie obawiam się aby ta tama mogła ustąpić pod naporem jakichkolwiek okoliczności".

Rezultat egzaminu biskupiego wypadł najpomyślniej.

Mała Drina dopiero z lekcji historji ,gdy ma już lat 12 dowiaduje się o roli jaka ją czeka. Kazano jej przejrzeć tablicę genealogiczną królów angielskich.

Zrozumiała. Staje zdumiona i zdzwiona, po chwili mówi: „będę dobrą".

Gdy ma lat 13 zaczyna pisać swój pamiętnik i skrętnie notuje wypadki i swe wrażenia już przez całe życie.

W kilka lat później horyzont zaczyna chmurzyć. Księżna jest w ciągłej zwadzie z królem Wiliamem, zatem osobiste życie księżnej uległo znacznej zmianie i z tego powodu rodzą się konflikty, które dotykają i młodziutką następczynię tronu.

Król powiada, że modli się do Boga, aby dożył do pełnoletności Wiktorji (18 lat) aby Anglja nie potrzebowała przeżywać regencji księżnej. I prośby króla widaćł zostay wysłuchane, gdyż umiera kiedy następczyni tronu ma zaledwie 18 lat i jeden miesiąc.

Umiera 20 czerwca 1837 roku.

I tutaj współcześni byli świadkami nastawienia duchowego, rozwagi i umiejętności oceny sytuacji przez księżniczkę Wiktorję.

Gdy Arcybiskup i szambelan dworu przyszli o 5-ej rano by zawiadomić Ją o zaszłym wypadku, księżniczka naprędce ubrana w szlafrok sama wyszła do dostojników. Lord szambelan ukląkł i oficjalnie zawiadomił ją o śmierci króla. Zachowanie jej było pełne powagi i spokoju, a gdy przyjęła na pierwszym posłuchaniu szefa rządu lorda Melbourne rzekła mu, ta ośmnastoletnia dziewczyna: „Oddawna było moją intencją zatrzymać Pana i pozostałych ministrów u władzy".

I oto zaczął się drugi okres jej życia, została królową.

Zanim nastąpi dalszy okres jej życia gdy zostanie żoną, t. j. okres trzeci, na jej myśli na jej czyny największy wpływ wywierają: 1) dawniejsza guwernantka obecnie dama dworu, baronowa Lehzen, 2) Dr. Stockmer i 3) wuj król Leopold.

Księżna Kentu żadnego wpływu na królową Wiktorję nie wywiera, zajmuje oddzielne apartamenty w pałacu królewskim.

Mając baronową Lehzen, mając Stocmara pełnego rozumu i doświadczenia życiowego, mając wreszcie listy wuja Leopolda

Zawierające nieprzerwany potok słów otuchy, ogólnych rozważań i nader cennych wskazówek — królowa Wiktorja nie mogła odczuwać braku prywatnych doradców. A byli i doradcy urzędowi. Więc szef rządu, lord Melbourne, w którym młodziutka królowa omal się nie kochała.

Ten okres życia Wiktorji to okres jak z bajki. Młodziutka władczyni wielkiego narodu i państwa. We wszystkich sferach i warstwach narodu młoda królowa zyskuje za swój rozum i rozwagę uznanie, szacunek i miłość ogólną.

10 lutego 1840 r. królowa staje na ślubnym kobiercu z księciem Albertem Koburgskim.

I tu dobre wróżki czuwają nad królową.

Wybór okazał się niezwykle trafnym, niezwykle szczęśliwym. Szlachetny, prawy i mądry książe Albert staje się ubóstwianym mężem czarującym dla bliższego otoczenia człowiekiem, pełnym przewidywania i mądrości, politykiem i doradcą swej małżonki. Zyskuje powagę i poszanowanie ministrów królowej.

Okres współżycia królowej z księciem Albertem jest okresem jej szczęścia rodzinnego jako żony i matki. Ale i okresem wzrastającej popularności domu panującego, miłości jaką otacza całe Imperjum swoją monarchinię.

Trzeci okres życia królowej jako żony i matki trwa do 14 grudnia 1861 r. Tego właśnie dnia książe małżonek umiera na tyfus. Lekarz przyboczny nie rozpoznał choroby, a gdy wezwano innego było już zapóźno. Śmierć księcia Alber-

ta stała się punktem zwrotnym w życiu Wiktorji. Sama ona czuła że jej prawdziwe życie osobiste jest skończone, że oczekujące ją jeszcze lata życia będą latami zmierzchu — epilogiem dramatu już odegranego.

Nagłe odejście księcia małżonka było nietylko wydarzeniem zasadniczem w życiu królowej, był to fakt ogólno-narodowej, a nawet europejskiej doniosłości. W chwili śmierci książę miał dopiero 42 lata, normalnie więc można było przypuszczać że żyć będzie co najmniej 30 lat.

Gdyby tak rzeczywiście było, jest rzeczą niemal pewną, że cały rozwój angielskich stosunków politycznych uległ by zmianie.

Już w chwili śmierci zajmował książe w życiu kraju stanowisko zupełnie wyjątkowe.

W sposób nagły i okrutny została przeniesiona królowa z jasnych i pogodnych dni szczęścia w mroki rozpaczy.

W ciągu pierwszych okropnych chwil otoczenie bało się, że królowa może postradać zmysły, ale umiała się opanować.

Jedynem pragnieniem królowej było nie robić nic czego On sobie nie życzył. Raz wezwała księżnę Sutherland i wszedłszy z nią do pokoju księcia rzuciła się z niepowstrzymanym płaczem na złożone ubranie nieboszczyka, łkając pytała się, czy istniał kiedykolwiek charakter piękniejszy od charakteru księcia. Postanawia, że przez resztę życia zajmować się i żyć będzie tylko realizacją życzeń i celów zmarłego. Postanowienie zostaje spełnione.

Jest to prawy, szlachetny, pełen godności charakter. „Pragnę powtórzyć jedno — pisała do wuja — a to jedno jest moje mocne postanowienie, moja n i e o d w o ł a l n a d e c y z j a, że jego życzenia — jego plany we wszystkiem, jego poglądy na wszystko mają być dla mnie prawem! I żadna siła ludzka nie zmusi mnie do odstąpienia od tego, co on postanowił i czego pragnął".

Oświadczyła, że nie może rozmawiać z ministrami. Po paru tygodniach szef rządu sir Russel w imieniu rządu odważył się zwrócić królowej uwagę, że taki stan rzecz yze względu na interes państwa nie może trwać dłużej.

Zrozumiała, że ministrowie mają rację.

Całemi miesiącami, a nawet latami była przygnębiona. żyła w zupełnem odosobnieniu. Ubrana w najgrubszą żałobę wędrowała w smutku z Windsoru do Osborne z Osborne do Balmoral. Dla swoich poddanych stała się osobą nieznaną. Po śmierci małżonka popierała politykę Prus, dlatego że jak pisała do swego kuzyna w liście z dnia 29 sierpnia 1863 „Wiem że nasz drogi anioł Albert uważał zawsze silne Prusy za konieczność. i wobec tego jest moim świętym obowiązkiem działać na ich korzyść".

Królowa nie spostrzegła się, że Prusy za czasów księcia małżonka i Prusy Bismarka jakiemi już były w sierpniu 1863 to dwie różne rzeczy. Przejrzała w parę lat później i już nie zdołała powstrzymać ani pogromu Austrji, ani Francji. Swym zachowaniem i swą działalnością polityczną królowa zraziła sobie opinję publiczną i popularność królowej zaczęła upadać.

W sferach politycznych szeptano, że królowa zamierza abdykować i wyrażano pragnienie aby to uczyniła. Królowa czuła się okropnie dotkniętą i widziała że jest nie rozumianą.

Wewnętrzne walki polityczne, zmiana rządu dostarczały niemało kłopotów. Królowa nie była ustępliwą. Była niemal despotyczną w starszych swych latach.

Powstała naprzykład kwestja noszenia brody przez marynarzy wojskowych. Gabinet nie zgadzał się z królową i nastawał na zatwierdzeniu przez królową przedłożeń własnych.

Od niepamiętnych czasów armja związana ściśle z Koroną. Pan Gladstone jednak postanowił że naczelny dowódca armji przestanie podlegać bezpośrednio królowej, a podporządkowany będzie parlamentowi i ministrowi wojny.

Projekt ten wywołał największe oburzenie królowej. Uważała go za atak na swą osobistą pozycję. Jednak Gladstone postawił na swojem.

Lista cywilna królowej wynosiła 385.000 funtów. Ponieważ dwór prowadził żywot cichy i skromny wskazywano z tego powodu, że królowa przestała faktycznie pełnić swe funkcje reprezentacyjne. Pojawił się anonimowy pamflet pod tytułem: „Co ona z tem robi". Obliczono majątek królowej w sposób przesadny. Wzrastały prądy radykalne wzmocnione przez upadek Napoleona III i powstanie republiki francuskiej.

Ten okres życia królowej .t j. od śmierci małżonka aż do roku 1874 jest okresem najcięższym w jej tak cennem życiu.

Nastąpiła zmiana nastrojów. Gladstone i liberałowie zostali zwyciężeni a do władzy przyśli konserwatyści z przywódcą swym Dizraclim na czele.

Sprytny neofita potrafił znaleźć drogę do serca monarchini. Układnością pochlebstwem, zdobył Jej zaufanie. Był to jednak człowiek wielkiego rozumu. Atmosfera, w której dotychczas żyła, królowa zaczęła się zmieniać.

Po długim i smutnym okresie żałoby, po niecierpianym Gladstonie oddychała teraz pełną piersią. Nie musiała już biedzić się, jak dawniej, całemi godzinami nad każdym szczegółem skomplikowanej sprawy, bo wystarczyło poprosić o wyjaśnienie p. Dizraclego, a on wytłumaczył wszystko zwięźle i zajmująco.

Surowy i despotyczny wygląd królowej rozjaśniał się, gdy zjawiał się Dizracli.

Za namową swego ulubieńca zmienia tryb życia: zaczyna ukazywać się publicznie: koncerty, teatry, wystawy itp.

Nastroje opinji dawno już uległy zmianie, a królowa znów zaczęła się stawać bożyszczem Anglji z nabożeństwem wpatrzonych w królową. Zachwycona przyjęciem, jakiego wszędzie doznawała przy ukazywaniu w miejscach pubicznych, wkładała w swe królewskie funkcje całe serce.

Dokonała w 1886 roku otwarcia indyjskiej wystawy. Ceremonjał był niezwykle uroczysty. Przybycie królowej obwieszczone zostało przez trębaczy, orkiestra wykonała hymn narodowy, a królowa siedząc na złocistym tronie odpowiedziała osobiście na przedłożony jej adres hołdowniczy. Owacjom niezliczonego tłumu nie było końca. Królowa była znów kochaną, znów bóstwianą. Kochaną i ubóstwianą była przez liczną swoją rodzinę wnuków, prawnuków i dzieci.

Rok 1887 był rokiem 50-letniego jubileuszu Jej panowania.

Uroczystości obchodzono w czerwcu. Były czemś wspaniałem i niewidzianem. Naród okazał jak Ją uwielbia.

Odczuwała radość wdzięczności i przywiązania, świadomość wielkich obowiązków i głęboką dumę. Nareszcie wróciło do Niej szczęście.

Ostatni okres swego życia królowa spędza w atmosferze powodzenia i adoracji i życie Jej układa się w coraz większej harmonji z tem co ją otacza, a postać jej promieniowała teraz dobrocią i wywoływała w obecnych wrażenie wielkiego i niezapomnianego uroku. W oczach poddanych była bóstwem unoszącem się w niebiańskich przestworzach, otoczonem aureolą sławy, i wszelkie głosy krytyczne umilkły! Była królową Anglji, cesarzową Indji, była centralnym kółkiem, wokół którego poruszał się ten wielki i wspaniały mechanizm, ale wszedewszystkiem była osobą wiekową, co było warunkiem popularności w Anglji. Zatem dała dowody niesłabnącej żywotności.

Po sześćdziesięciu latach panowania siły królowej jeszcze nie były wyczerpane. Obiecała jako 12-letnia dziewczynka, że będzie dobra i nią była i naród to ocenił. Obowiązek, sumienność i moralność przyświecały Jej zawsze. Żadna rozwiedziona dama nie przestąpiła progu królewskiego domu. Wojna przyspieszyła śmierć Królowej.

Długi wysiłek i ciągłe zdenerwowanie pozbawiły Ją zrowia. W grudniu 1900 r. siły opuściły Ją zupełnie, a w pierwszych dniach stycznia stało się widocznem, że Królowa dogorywa i trzyma się tylko wysiłkiem woli. Gdy 14 stycznia 1901 r. przybył lord Roberts, troską wypytywała się o szczegóły wojny w Afryce i potem już tylko dwa dni jeszcze wykonywała obowiązki Królowej. Umarła 22 stycznia 1901 roku.

Kazimierz Załuska.

Z dzieła „Królowa Wiktorja" Lyttona Strachey'a.



Księstwo Kentu na spacerze.

Monarchia Angielska

Chociaż obecnie dynastia Windsorów jest najwyższym wspólnym organem Imperium Brytyjskiego obejmującego różne terytoria we wszystkich częściach świata, jednak natura, rodzaj, brytyjskiej monarchii światowej, owego British Empire, wyrobiła się w Anglii, dlatego polityczna i konstytucyjna historia Anglii jest historią królewskości panującej nad lądami i wodami różnych okolic kuli ziemskiej.

Monarchia angielska była i jest źle, fałszywie, przedstawiona przez sławnych polityków i pisarzy; ważną rzeczą jest ją rozumieć w sposób odpowiadający rzeczywistości. Parlamentaryzm angielski, ograniczenie władzy królewskiej to nie rezultat świadomych wysiłków, to nie zdobycz i wyraz „postępu" w znaczeniu demoliberalnem. Zmiana dynastii w XV, XVII i XVIII wieku, oraz nieposiadanie przez członków tych dynastii uzdolnień i konsekwencji, jaką na kontynencie europejskim posiadała narodo- i państwotwórcza dynastia Kapetyngów francuskich i inne dynastie (Piastowie, Habsburgowie, dynastia Sabaudzka etc.), oraz zreformowanie państwa przez podbój (Wilhelm Zdobywca) sprawiły, że Anglia zatrzymała się w ustroju półfeudalnym, ograniczającym króla na rzecz arystokracji. Szczęściem dla Anglii jej arystokracja odnawiała się i odnawia przez dopływ świeżych elementów, szczęściem dla niej także, iż nie chciała nigdy obniżyć powagi moralnej Tronu i ma poczucie obowiązku wobec całego kraju. Dlatego, gdy zacofana, arystokra-

tyczna Anglia dobrnęła do ery demoliberalnej, pod wieloma względami przypominającej epokę feudalną („baronowie" pieniężni i partyjni zamiast dawnych „baronów" rycerskich) to umiała się urządzić za swoimi starymi instytucjami. Są wybitni pisarze nam współcześni (np. Chesterton), którzy żałują, że Anglia ominęła epokę monarchii „administracyjnej" w XVII i XVIII wieku, do której stworzenia dążyli Stuartowie sprzymierzeni z odrodzonym przez Sobór Trydencki katolicyzmem. Nam się wydaje, że jednak Anglia i monarchia angielska na tem wiele nie straciły, bo doszły do niebezpiecznej dla tradycjonalizmu epoki z instytucjami tradycyjnymi, które jednak w celu zwalczania tradycyjnych monarchii typu kontynentalnego demoliberałowie i radykali zaczęli sławić jako „nowoczesne" i „postępowe". Ci demoliberałowie i radykali barwić jednak zaczęli monarchię angielską na obce jej kolory.

W swoim „Duchu Praw" przedstawił Montesquieu (nawiasem mówiąc wybitny mason) zupełnie fałszywie ustrój Anglii. W Anglii nigdy nie było i nie ma żadnego „podziału władz". Władza w Anglii jest jedna i niepodzielna i należy do Parlamentu złożonego z trzech członów: Króla, Izby Lordów i Izby Gmin, przyczem Król jest „caput et finis Parlamenti" — głową i końcem parlamentu. Wskutek rozwoju „parlamentaryzmu" to zespolenie jeszcze dalej poszło niż było za czasów Montesquieugo: ministrowie są członkami Izb i premier wodzem większości Izby Gmin, ustawodawcza inicjatywa parlamentarna w praktyce wykonywana jest tylko przez rząd Jego Królewskiej Mości. Drugim fałszem rozpowszechnionym o monarchii angielskiej, to pogląd o „słabości króla", który ma być „ornamentem nie zaś fundamentem" i ma być mniej politycznie i prawnie ważkim organem od „silnego" prezydenta np. od prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Otóż są to całkowicie błędne poglądy. Król angielski jest organem najwyższym państwa, wyprowadzającym w ruch machinę państwową i rozstrzygającym o kierunku tego ruchu. Veta absolutnego coprawda od przeszło dwustu lat król angielski nie używa, ale jest to mu niepotrzebne; wobec tego, że prawie wszysktie projekty ustaw wychodzą od rządu, a rząd składa je w imieniu monarchy, więc zamiast używania veta po uchwaleniu projektu przez Izby stosuje monarcha veto przed złożeniem go Izbom, co nie dochodzi do wiadomości publicznej. To jedno, a drugie: w sprawie rzeczywistej prerogatywy Korony, zwrócić trzeba uwagę na przebieg wypadków politycznych w Anglii, który wskazuje, że ciągle i w przełomowych chwilach (sprawa kompetencji Izby Lordów w r. 1911; utworzenia rządu jedności narodowej w 1931 r.) król odgrywa rolę decydującą dzięki własnym postanowieniom dotyczącym bądź rozwiązania Izby Gmin, bądź dymisjonowania rządu i mianowania nowego.

Najważniejszym elementem sprawiającym, że Król jest w Anglii **fundamentem a nie ornamentem** jest, z jednej strony, autorytet moralny w narodzie a, z drugiej, doświadczenie polityczne. Jedno i drugie wynika z dziedziczenia godności, z tego, że Król, jednocześnie potomek i przodek królów, jest stałym i bezspornym czynnikiem; ministrowie i większości parlamentarne przechodzą, a monarcha zostaje, trwa. Ministrowie angielscy, odpowiedzialni politycznie, nie tylko są obowiązani, lecz starają się znać opinie królewskie, bo wiedzą, że opinia monarchy oparta jest na doświadczeniu, że jest bezstronna, jednocześnie ostrożna i śmiała, czerpiąca natchnienie nie z chwilowej mody, kaprysu, lecz z ducha dziejów, z natury tradycyjnych instytucji. Trzeba skonstatować, że jeśli od chwili wstąpienia na tron angielski Jerzego I autorytet monarszy słabł i pod względem moralnym i faktycznym, to od połowy XIX-go wieku autorytet ten rośnie w Anglji i to bez żadnego fizycznego przymusu i bez żadnej hypnozy.

Zupełnie inna jest atmosfera moralna i przez to jest zupełnie inny rodzaj autorytetu Króla dziedzicznego, niż samowładnego choćby naczelnika państwa republikańskiego. Prezydenci republikańscy, bez względu na to w jaki sposób na urząd się dostali (plebiscyt, wybory przez parlament czy specjalne kolegjum, nominacja przez poprzednika) i bez względu na przyznaną sobie przez prawo czy przez swoją samowolę władzę, nigdy tak powszechnego, moralnie wysokiego i potężnego autorytetu mieć nie mogą, jak Królowie. Anglicy, a także ciężko doświadczone narody, które w ciągu ostatniego półtorawiecza zostały pozbawione monarchji przez ambicje karjerowiczów i przez międzynarodowe spiski, odczuwają, że Król łączy a nie dzieli, że monarcha to jedność, bezsporność, trwałość i współdziałanie dla całości narodowej na przestrzeni wieków, zaś republika to apetyty klas lub jednostek, to swawola lub tyranja, to bezmyślne łatanie teraźniejszości oderwanej od fundamentów tradycyjnych, to awantura, w której na powierzchni ukazują się bądź zera, bądź obrażający umysł krytyczny i moralność pseudo-półbogowie.

Nic lepiej nie charakteryzuje królewskości w odróżnieniu od ustroju republikańskiego, jak następujące słowa prezydenta Teodora Roosevelta: „Król to żyjący sztandar narodu. Tylko szaleniec może mówić o sztandarze jako o kawałku farbowanej materji, bo sztandar jest symbolem o olbrzymim znaczeniu w życiu i w myślach narodu", zaś prezydent Poincaré streszczając swoje poglądy w związku ze swoimi doświadczeniami politycznymi konstatował: „W królestwach wybitna rola Korony nie jest przez nikogo podawana w wątpliwość i gdy król się ukazuje budzi on w duszy aklamującego go ludu ogół sił moralnych, które tworzą Ojczyznę; jest on symbolem, przed którym wszyscy się pochylają".

L. Audun.

Edward VII „wujaszek Europy”

Często w danej epoce powtarza się uporczywie pewne słowa, które wtedy właśnie oznaczają rzeczy, bardzo odległe od rzeczywistości, a prócz tego nadaje się fałszywy sens ciągle powtarzanym słowom. Za czasów rewolucji francuskiej takiemi słowami były: „Wolność, Równość i Braterstwo”, dizsiaj takiem słowem jest „europejczyk”. Wielkie wstrząśnienie wojenne, które przeżyliśmy i łomot wypadków, które od chwili wojny następują po sobie, zamęt dnia dzisiejszego — wszystko to każe zapominać o tym punkcie widzenia, który daje możność jasnego sądu, o punkcie widzenia genetycznym, historycznym. Jako „europejczyka” przedstawia się dzisiaj sobie pacyfistę, briandzistę, lokarnistę, ligistę narodów, słowem, człowieka bez rasy, zamieszkującego kraj bez granic. Jest to pojmowanie polityczne, abstrakcyjne i frazeologiczne. A słowo „europejczyk” trzeba przyjmować przedewszystkiem w znaczeniu historycznem i kulturalnem.

Doskonałym „europejczykiem” jest nie hr. Coudenhove-Calergi, lecz był nim Edward VII, król angielski, który dobrze reprezentował europejski, tradycyjny typ kulturalny, którego wpływ, na bieg wypadków w dziesięcioleciu, poprzedzającem wojnę, był ogromny. Nazywany Macchiavellim, Napoleonem i szatanem, był tylko owym królem angielskim, o którym się mówi, że „nie może uczynić nic złego”, to znaczy: nie może wogóle nic uczynić — i człowiek ten staczał tylko bitwy dyplomatyczne. Edward VII, choć jego władza skuta łańcuchami konwencji konstytucyjnych, była daleko mniejsza od władzy prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, miał powagę moralną, nieskończenie wyższą od jakiegoś naczelnika republiki prezydenckiej lub dyktatora; ustawił on wszystkie szachy na szachownicy europejskiej, a nawet światowej, przed rozpoczęciem się wielkiej wojny i wynik wojny był konsekwencją jego polityki. Niezwykle wyraźna i potężna indywidualność monarchy angielskiego wywarła wpływ na losy świata, zupełnie niespodziewanie dla tych, którzy mówią, że król angielski jest postacią głównie symboliczną.

Ażeby rozumieć, dlaczego Edward VII postawił sobie takie cele, a nie inne i dlaczego takimi, a nie innymi środkami je osiągał, trzeba zwrócić uwagę na to, że od chwili swojego urodze nia i potem przez 60 lat, był Edward związany ze swojem imperjum i to inaczej, niż jest z państwem związany zwyczajny obywatel, zwyczajny polityk, zwyczajny parlamentarzysta, czy minister. Lord Hugh Cecil, autor pouczającego podręcznika politycznego p. t. „Konserwatyzm”, zwraca uwagę w swej książce na bardzo dodatnią stronę ustroju angielskiego, którą jest okoliczność, że przyszły naczelnik państwa przez szereg lat przygotowuje się do objęcia swej godności. Przez lat czterdzieści mógł się Edward VII przygotowywać do spełnienia tej „satanistycznej” misji, którą mu przypisywał Wilhelm II. Żaden ks. Walji tak długo nie nosił swego tytułu, żaden również nie znalazł się od chwili swojego urodzenia w takich obcęgach wychowawczych.

Ojciec króla Edwarda, Albert, znany w historji jako książę-małżonek, napisał zaraz po urodzeniu się pierwszego syna szczegółowy kodeks wychowania dla przyszłego króla. Kodeks ten przewidywał, jak ma się potoczyć życie ks. Walji, aż do chwili objęcia rządów i nosi znamię niemieckiego pedantyzmu, gdyż książę małżonek był prosto z Niemiec wywiezionym Koburgiem i przy układaniu planu edukacyjnego dobrał sobie do pomocy swego zaufanego przyjaciela niemieckiego, barona Stockmanna. Zastosowanie każdego punktu regulaminu ojcowskiego nie było życiowo możliwem, ale ks. Albert dbał o to, aby regulamin stosowany był z największą ścisłością, a po jego śmierci, która nastąpiła w 20-ym roku życia Edwarda, podjęła się królowa Wiktorja dalszego urzeczywistnienia intencji wychowawczych uwielbianego przez siebie małżonka.

Edward miał trzech głównych wychowawców, począwszy od 7-go roku życia; dwaj pierwsi z nich mieli charakter pedagogów, trzeci zaś, generał Bruce, był już rodzajem intendenta i marszałka dworu młodego księcia. Kompetencje wychowawców, nawet Bruce'a, sięgały bardzo daleko; dość powiedzieć, że w czasie pierwszej wizyty, którą ks. Walji złożył papieżowi Piusowi IX, Robert Bruce był obecny i w pewnym momencie przerwał rozmowę na temat, który mu wydał się niewłaściwy. Edukacja następcy tronu miała charakter bardzo zamknięty, bardzo arystokratyczny i niesłychanie staranny. Ludwik Filip posyłał swoich synów do liceum publicznego; nie ochroniło to jego, ani jego synów, od wygnania przez romantyków republikańskich. Późniejszemu Edwardowi VII nic nie zaszkodziło wychowanie pod szklanym kloszem. Do 18-go mniej więcej roku życia miał książę tylko kilku młodych znajomych, wyznaczonych przez ojca z pośród przedstawicieli najwyższej arystokracji; nawet na uniwersytecie nie uczęszczał przyszły monarcha na kurs ogólny, lecz profesorowie mieli dla niego wykłady specjalne, przyczem książęcemu studentowi zabronionem było odwiedzanie domów arystokratycznych z okolic uniwersytetu i przyjmowanie wizyt, nie zaaprobowanych zgóry przez ojca. Pomimo takiego wychowania, nie nawykł Edward VII do studjowania książek, a jednak, jak przyszłe jego życie wykazało, nietylko miał wszechstronne wiadomości, ale również wszechstronne znajomości.

Wychowując syna bardzo arystokratycznie, nie chciał bynajmniej ks. Albert zrobić zeń jakiegoś subtelnego roi fainéant; przeciwnie, w myśl życzeń swego pedantycznego ojca, miał zostać ks. Walji prawdziwym królem, to znaczy

ani arystokratą, ani członkiem kasty wojskod Ewarda, przewidywał wykorzystanie wszelwej, ani biurokratą. Program życiowy, ułożony dla Edwarda, przewidywał wykorzystanie wszelkich środków, mogących najdokładniej wykształcić młodego człowieka pod względem moralnym, fizycznym i umysłowym. Podróże zagraniczne, które później stały się narzędziem polityki Edwarda VII, nakreślone zostały już przez księcia małżonka. Podróż do Rzymu, która została dokonana za czasów, gdy półwysep apeniński pokryty był jeszcze szeregiem państewek i podróż do Ameryki w okresie, poprzedzającym wybuch wojny secesyjnej, nauczyły bardzo dużo młodego angielskiego księcia. Nie można powiedzieć, aby np. taka podróż do Ameryki nie miała już pewnego posmaku politycznego; z jednej strony w Kanadzie oranżyści urządzili gwałtowne, partyjne manifestacje, które nie mogły pochlebiać nadpartyjnemu księciu krwi, z drugiej zaś strony, w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej wywołał ks. Walji prawdziwy entuzjazm swoim czarem osobistym, taktem i rozumem, do tego stopnia, że oświadczano, iż gdyby ks. Edward był kandydatem na prezydenta Stanów, to napewno zostałby wybrany prezydentem.

Tak się stało, że Prince Consort umarł właśnie wtedy, gdy syn jego zakończył prawie całkowicie edukację. Edward VII stracił ojca, mając lat 20 (1861 r.), ale królowa Wiktorja postanowiła zrobić wszystko, co jej ukochany Albert zamierzył wobec syna i zatrzymała przy nim Bruce'a, skłoniła syna do dawno uplanowanej podróży na bliski wschód i wreszcie ożeniła go, w myśl tendencji, ujawnianych przez zmarłego męża, z księżniczką duńską (późniejszą królową Aleksandrą).

Przyznać trzeba, że nie Edward był twórcą tej „gigantycznej" rodziny, którą widywał na zjazdach familijnych w Kopenhadze. Koburgów rozsadził na różnych tronach i skuzynował z różnemi dynastjami brat królowej matki, Wiktorji, Leopold I belgijski. Dzięki Leopoldowi i dzięki małżeństwu córek królowej Wiktorji, był Edward VII spokrewniony lub spowinowacony z dworami: portugalskim; później, po wydaniu swojej córki za księcia duńskiego, który został królem Norwegji i po ślubie Alfonsa XIII z księżniczką Battenberg, stał się Edward angielski naprawdę tym „l'oncle de l'Europe", mile widzianym przez wszystkich ukoronowanych kuzynów, prócz siostrzeńca, Wilhelma II.

Zagadnieniami politycznemi zaczął się ks. Walji bliżej interesować w związku ze swojem małżeństwem, gdyż wkrótce po niem wybuchła wojna Niemiec i Austrji z Danją. Dwie wojny, które wydarzyły się w pierwszem ćwierćwieczu życia przyszłego Edwarda VII, pokierowały jego politycznym zmysłem. Już o wojnie krymskiej zachował Edward przez całe życie żywe wspomnienie, wojna o Szlezwig i Holsztein wywarła na nim również silne wrażenie. Pierwsza z tych wojen budziła w księciu sympatję do Francji, druga zaś wywołała w nim urazę i nieufność do państwa Hohenzollernów. Wojna francusko-niemiecka 1870 — 1871 r. pogłębiła antypatję do Niemiec, zaś jednozgodne stanowisko Anglji i Francji na kongresie berlińskim (1878 r.) wskazało Edwardowi użyteczność dobrego porozumienia z sąsiadem z poza cieśniny. Twierdzić można z całą pewnością, że dobre stosunki z Francją były celem polityki Edwarda VII przez całe jego życie; i chociaż w tej sprawie odgrywała rolę sympatja osobista dla ludzi i rzeczy z doux pays de France, jednak decydujące znaczenie miał tutaj dla księcia dobrze przez niego rozumiany interes Anglji. Swoje międzynarodowe plany, ułożone już przed wstąpieniem na tron, postarał się Edward VII urzeczywistnić, zostawszy królem; uważał, że nigdy nie jest zapóźno i cele swoje osiągnął, choć w chwili obejmowania przezeń rządów konjunktura wydawała się niepomyślną. Poddając się pierwotnie wpływom liberalnych ministrów Palmerstona i Granville'a, osiągnął jednak wkrótce książę samodzielność koncepcji i od czasu wielkiego ministerstwa Gladstone'a, gdy Disraeli ustąpił z premjerostwa, był ks. Walji często ostrym przeciwnikiem polityki zagranicznej liberałów. Złożył się też bardzo pomyślnie, że gdy liberałowie już za panowania Edwarda VII przyszli do władzy, ministrem spraw zagranicznych został sir Edward Gray, od szeregu lat znany królowi i wyznający poglądy raczej prawego skrzydła swojej partji.

W chwili wstąpienia na tron Edwarda VII były z Francją stosunki naprężone z powodu wojny południowo-afrykańskiej, w stosunku zaś do Rosji istniała wielka nieufność w związku ze sprawami Mandżurji, Persji, Tybetu i Afganistanu. Z Francją ułożyły się jednak dobre stosunki dzięki wizycie paryskiej króla Edwarda w r. 1903, a z Rosją, pomimo takich ewenementów, jak zbombardowanie przez flotę admirała Rożdziestwieńskiego angielskich statków rybackich w czasie wojny rosyjsko-japońskiej i pomimo gwałtownej kampanji antyrosyjskiej ze strony lewicy angielskiej, udało się jednak nawiązać porozumienie dzięki doskonałym stosunkom „wuja Bertie" zarówno z cesarzem Mikołajem, jak z ministrem Izwolskim. Podróże, odbywane zwykle dwa razy w roku przez Edwarda VII, były zawsze, gdyż już został królem, ewenementami dyplomatycznymi. Przedsiębrał te podróże Edward VII ze względu na zdrowie (wiosenny wyjazd do Biarritz i jesienny do Marjenbadu) i ze względu na stosunki rodzinne (przyjazdy do Kopenhagi). Do każdej wszakże podróży dołączone były pewne tours polityczne; np. podróż do Biarritz pozwalała widywać się z królem hiszpańskim, a nawet zawinąć do Pireusu, podróż zaś do Marjenbadu sprzyjała widzeniu się z cesarzem Franciszkiem Józefem i „narażała go" na spotkanie się z „ukochanym siostrzeńcem" (Wilhelmem II). Krążenie „wuja Bertie" po Europie napełniało Wilhelma II i całą niemiecką opinję publiczną obawą i gniewem, gdyż ciągle podejrzewali, iż

elegancki pan, wyjeżdżając z Buckingham Palace'u na objazd swoich kontynentalnych kuzynów, a choćby dla zdrowia, urządza na wielką skalę „Einkreisung Deutschlands". Cała polityka Edwarda VII miała na celu utrzymanie pokoju, ale nie za wszelką cenę, gdyż nie za cenę poświęcenia interesów imperjum brytyjskiego. Od czasu zaanektowania Bośni i Hercegowiny, które rozczarowało Edwarda VII do Franciszka Józefa, przewidywał Edward VII możliwość rychłego wybuchu wojny europejskiej, a w tem przekonaniu utwierdzali go spotykani zagranicą ministrowie francuscy (Clemenceau), którzy, zdając sobie sprawę z braku przygotowania Francji, chcieli zatrwożyć sprzymierzeńców, aby móc na nich więcej liczyć.

Ku końcowi panowania Edwarda VII chmury na horyzoncie międzynarodowym stawały się coraz większe, ale król mógł stwierdzić, że wprowadził w czyn swoje zamierzenia. Edward VII był człowiekiem, który umiał zrobić coś więcej, niż przystosować kolor swych skarpetek do koloru nieba w danym dniu i do swojego humoru, jak o nim mówiła lekkomyślna fama. Po upływie paru pierwszych lat panowania zaczęła opinja publiczna w Anglji i angielscy ministrowie ufać, że Edward VII jest najlepszym angielskim ministrem spraw zagranicznych i premjer angielski, Balfour, wypowiedział zdanie wszystkich, stwierdzając: „Król zrobił to, czego ani gabinet, ani ministrowie, ani ambasadorowie, ani traktaty pokojowe, ani bankierzy, ani protokuły nie mogłyby dokonać".

W sferze polityki wewnętrznej nie miał król Edward tak wolnej ręki, jak na arenie dyplomatycznej. Polityka wewnętrzna niebardzo interesowała Edwarda VII, aż do chwili, gdy wysunęły się trzy wielkie problemy, a mianowicie: irlandzki, ceł imperjalnych i kompetencji, a nawet istnienia, Izby lordów. Wobec tych zagadnień zajął Edward VII stanowisko bardzo jasne. Chociaż i jako ks. Walji i jako król, zażywał Edward VII w Irlandji pewnej popularności, jednak był on przeciwny irlandzkim tendencjom odśrodkowym; wobec wysuniętego przez konserwatystów (Chamberain) problemu ceł podzielał król umiarkowane zdanie premjera Balfoura, a co do Izby lordów, był bezwzględnym zwolennikiem zachowania zarówno jej kompetencji, jak i dożywotności członków. Król Edward niewiele miał do czynienia z parlamentem, ale zato wiele z ministrami, w szczególności zaś z premjerem. Za czasów panowania królowej Wiktorji wytworzyła się taka sytuacja, że nie ministrowie byli doradcami tronu, lecz odwrotnie; położenie to wynikło z zachowania się nietylko królowej Wiktorji, lecz i szeregu jej poprzedników z dynastji hannowerskiej, za wyjątkiem Jerzego III. W każdym razie król angielski ma wgląd we wszystkie sprawy, dotyczące żywotnych interesów państwa, a także w liczne, nawet bardzo drobne sprawy. W tej sytuacji władza bezpośrednia monarchy osłabła, przy jednoczesnem wielkiem wzmożeniu się autorytetu moralnego korony. Wszystko, co król w Anglji czyni, jako monarcha, nabrało cech wzniosłości, niezaprzeczalności i nietykalności, przyczem niektóre akty monarsze, jak udzielanie tytułów i odznak honorowych, stały się aktami wielkiej wagi. Edward VII świetnie orjentował się w zawiłej dziedzinie swoich prerogatyw, w czem mu dopomagał jego osobisty przyjaciel, lord Asher, wielki znawca angielskiej praktyki konstytucyjnej. Edward VII w sprawie swojej prerogatywy wychodził z założenia, że nie wolno jej w żadnym stopniu uszczuplać i monarchiczność ustroju należy nawet zewnętrznie jak najbardziej uwydatniać. Doskonałą ilustracją wagi, przykładanej do wszelkich posunięć królewskich, jest fakt, który zaszedł w okresie zadzierzgiwania węzłów porozumienia z Rosją. Edward VII miał się spotkać i istotnie spotkał się z cesarzem Mikołajem w Rewlu; partja pracy i radykałowie liberalni nadzwyczaj gwałtownie zaatakowali plan odwiedzenia przez monarchę angielskiego jego rosyjskiego kuzyna, który właśnie uporał się, jak umiał, z rewolucyjnymi błyskami. Edward VII z żadnego punktu widzenia nie podzielał zdania radykałów angielskich i sądził, że o daleko większą niemoralność i zbrodniczość oskarżać trzeba było rewolucjonistów, niż rząd antyrewolucyjny. Otóż potępienie swoje wobec radykałów okazał król w ten sposób, że wykreślił kilku posłów radykalnych z listy gości, zaproszonych na królewską garden-party. Gdy wykluczeni z garden-party posłowie dowiedzieli się, że niezaproszenie zawdzięczają inicjatywie samego króla, wówczas przenieśli swoje oburzenie na łamy prasy i nawet na wice polityczne; dopiero po długich pertraktacjach i przeproszeniu króla przez radykałów otrzymali zacietrzewieni posłowie wstęp na przyjęcia dworskie. Premjerowi wyrażał król swoje uznanie lub niezadowolenie bądź ustnie, bądź piśmiennie w listach, przesyłanych przez osobistego sekretarza królewskiego, lorda Knolys'a i zaczynających się od słów: „Król jest zadowolony etc. etc.", względnie „Król ubolewa, że etc. etc.". Z ministrami porozumiewał się Edward VII bezpośrednio, albo zwracał się do premjera, aby upomniał którego ze swoich kolegów.

Będąc księciem Walji, w najlepszych stosunkach był Edward VII z lordem Beaconsfield'em (Disraelim), którego opinje polityczne stale aprobował; później był także w dobrych stosunkach z liberalnym wiceministrem spraw zagranicznych, sir Dilke'em, przyjacielem Gambetty, który jednak z powodu skandali życia prywatnego zniknął z powiechni politycznej. Z Gladstonem, Salisburym i Balfourem stosunki Edwarda VII były raczej chłodne; jako król, Edward VII był zadowolony w okresie gabinetu konserwatywnego z ministra spraw zagranicznych, lorda Lansdowne'a, a toczył spory z ministrem wojny, sirem Brodvickiem; za czasów ministerstw liberalnych Campbel Bannermana i Asquitha był król w przyjaźni z pierwszym z tych premjerów i z ministrem spraw zagranicznych, sir Gray'em, ale nie znosił (i słusz-

nie!) Lloyd Georgea. Wogóle starał się Edward VII, już jako książę Walji, znać jak najwięcej osób, stosując zasadę „kto jesteś", a nie „skąd jesteś". Przedewszystkiem starała się znać jak najlepiej angielski świat polityczny i mieć nawet osobistych przyjaciół wśród ministrów; w gabinecie lorda Salisburego i Balfoura takim ministrem, osobistym przyjacielem króla, był ks. Devonshire, a w gabinetach liberalnych z drugiej połowy swego panowania miał przyjaciela osobistego w postaci lorda Carringtona. Przyznać trzeba, że niektórych osobistych przyjaciół dobierał Edward VII ze względu na powierzchowny, towarzyski powab; do takich „eleganckich" przyjaciół należeli np. wspomniany już sir Dilke i francuski, karjerowiczowski trochę markiz, generał de Gallifet. Zresztą Edward VII bardzo subtelnie rozstawiał figury na szachownicy swoich stosunków osobistych; dziwiono się często, nawet sarkano, na liczne osobistości pochodzenia izraelickiego w bliskiem otoczeniu ks. Walji, a później monarchy (Cassel, Rotszyldowie, Hirsch), ale te figury zbliżał do siebie Edward VII w związku z rozporządzeniem swoimi osobistymi majątkami. Będąc wobec wszystkich niezwykle miłym, lubił jednak książę Walji i późniejszy król najlepiej towarzystwo czterech osób, o których mówiono, że tworzyły ministerstwo osobistych przyjaciół. Byli niemi: lord Asher, polityk i prawnik, sir Ernest Cassel, finansista, markiz de Soveral, ambasador portugalski i lord Knolys, sekretarz osobisty. Nie zachowało się żadne nazwisko specjalnie w jakiś sposób wyróżnionej damy w otoczeniu następcy królowej Wiktorji, tylko ogromna ilość listów, skierowanych do lady Londonderry, wskazuje, że monarcha lubił z nią dzielić się wrażeniami.

Płytkość i złe poinformowanie opinji publicznej stwarzały przez szeregi lat niewłaściwe pojęcie o najwybitniejszym, jak dotąd, monarsze 20-go wieku. O jego długach, grze w karty i nocach paryskich krążyły najbardziej przesadne i dziwaczne wieści, czego obrazem jest choćby następująca, umieszczona w jednej ilustracji z końca zeszłego wieku: John Bull w tradycyjnym stroju z r. 1840 pyta się Edwarda VII, wracającego z zagranicy: „Cóż, dobrze poszły interesy?". Na to Edward VII odpowiada: „Ubawiłem się doskonale". Dopiero po szeregu lat opinja europejska i światowa poznały, jak poważnym i subtelnym był twórca Trójporozumienia, ten główny skrzypek koncertu europejskiego z pierwszego dziesiątka lat bieżącego stulecia. Szybka orjentacja, zdolność do wydawania objektywnego, jasno sformułowanego sądu, przenikliwość i niezwykły takt, godzący dobroduszność z majestatycznością, pracowitość i wytrwałość — oto cechy charakteru Edwarda VII; cechy te są zaletami i dzięki nim realizował ten monarcha angielski swoją sentencję o sobie: „Mon métier est d'être roi". Pod wieloma względami przypominał Edward VII Ludwika XIV i gdy się czyta charakterystykę Króla-Słońca, podaną w „Mémoires" wrogiego zresztą Ludwikowi ks. de Saint-Simon, to wydaje się, jakgdyby Edward VII naśladował Ludwika XIV zarówno w stosunku do swego „rzemiosła królewskiego", jak w stosunkach z ludźmi. „Przez pracę się króluje" oświadczył Ludwik XIV, „Ja będę pracował do końca" szeptał już w agonji Edward VII. Oczywiście Ludwik XIV nie potrzebował utrzymywać stosunków z żadnym prezydentem republikańskim; w innem położeniu był Edward VII, ale wywiązywał się ze swego zadania naprawdę w stylu Króla-Słońca. „Kochany panie Roosevelt" pisywał monarcha angielski do prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej i otrzymywał na swe listy odpowiedzi, zaczynające się od słów: „Mój kochany królu Edwardzie". Nigdy nie zapominając i nie pozwalając zapomnieć, że jest królem, myślał jednak czasami Edward VII, kim byłby, nie urodziwszy się następcą tronu: „Wybrałbym sobie zawód ogrodnika" powiedział kiedyś swoim przyjaciołom; ogrodnictwo nie jest ostatecznie zawodem, bardzo różnym od rzemiosła królewskiego i monarchowie często nazywali siebie ogrodnikami swoich królewskich dziedzin.

W szczegółach życia osobistego był Edward VII rodzajem Petronjusza na tronie, był pełny joie de vivre i umiarkowanej tolerancji. Pozwolimy sobie tutaj przytoczyć charakterystykę Edwarda VII, podaną przez Labadie-Lagrave, pisarza francuskiego, współczesnego Edwardowi i znakomicie poinformowanego o polityce międzynarodowej oraz życiu angielskiem: „Rzadko kiedy zachodzi podobna harmonja między charakterem człowieka a rolą, która mu jest wyznaczona. Edward VII wypełnił znakomicie swoją misję. Nigdy nie wypowiedział słowa, którego później mógłby żałować. Po czterdziestu latach przygotowywania się (apprentissage) wstąpił on na tron otoczony blaskiem powszechnej sympatji. Po wstąpieniu na tron, Edward VII, jako król i człowiek, zabrał się do urzeczywistnienia wielkiego przedsięwzięcia w dziedzinie polityki międzynarodowej. Syn królowej Wiktorji użył swego talentu dyplomatycznego i swego osobistego uroku na rzecz Pokoju".

Czy w swoich planach zorganizowania stałego pokoju rozważał Edward VII sprawę polską, o tem nie jesteśmy poinformowani. Podobno jednak, gdy pewien zmarły niedawnym Polak złożył bawiącemu wtedy na Riwierze królowi memorjał w sprawie Polski, to memorjał ten w tydzień później został wydrukowany przez londyński „Times". Oczywiście, powstanie z r. 1863 nie uszło uwagi dojrzałego już wtedy księcia; nie można w żadnym razie przypuszczać, aby Edward VII miał o sprawie polskiej takie poglądy, jak ks. Metternich, konfident w polityce zagranicznej Leopolda belgijskiego, tego poprzednika Edwarda VII w roli „Wujaszka Europy". Człowiek, który z powodu długości swego życia, swojej sytuacji i swojej wybitnej umysłowości, musiał ujmować sprawy wszechstronnie i zasadniczo, nie pochowałby pewno

stronnie i zasadniczo, nie pochowałby pewno sprawy polskiej, gdyby za jego panowania wypłynęła na arenę międzynarodową w taki choćby sposób, jak za rządów lorda Palmerstona. W każdym razie sympatje ze strony Polaków dla wielkiego monarchy angielskiego są, nie tylko z czysto ludzkiego punktu widzenia, zupełnie usprawiedliwione, gdyż Edward VII zdążył przed śmiercią zrobić wszystko, aby wynik wojny zakończył się odzyskaniem niepodległości przez Polskę, choć oczywiście takiego celu Edward VII bezpośrednio przed sobą nie widział.

Rzeczy do zapamiętania

MASOŃSKO-ŻYDOWSKA POLITYKA FRANCJI.

Rząd francuski robi wszystko, aby pomagać „czerwonym" z Hiszpanii a jednocześnie udawać neutralność w celu odwrócenia od siebie uwagi i urządzania śmiesznej propagandy przeciw Włochom i Niemcom. Nie może być przecież inną polityka czerpiąca natchnienie z Talmudu. Tymczasem w ciągu jednego tylko tygodnia przechodzą setki „ochotników" do wojsk „czerwonych". Tak samo jak z ochotnikami jest z aeroplanami; minister lotnictwa, Cot, który bezwstydnie wydaje francuskie tajemnice wojskowe sowieckiemu sprzymierzeńcowi, przesyła aeroplany krwiopijcom hiszpańskim cynicznie negując rzeczywiste dowody tej nikczemnej akcji stale podawane w „Action Française".

DO WSZYSTKICH.

Wychodzący od lat sześciu miesięcznik „Głos Monarchisty" jest jedynym w Polsce organem publicystycznym całkowicie niezależnym, propagującym ideję monarchiczną, jako wyraz światopoglądu religijnego i narodowego.

Z każdym rokiem życie Polski stwierdza słuszność postulatu monarchicznego.

Niestety, właśnie z powodu niezależności naszego pisma nie ma ono podstaw finansowych, nie korzysta z żadnych subwencyj, musi egzystować jedynie dzięki ofiarności dobrych Polaków.

Wobec powyższego gorąco prosimy o popieranie finansowe „Głosu Monarchisty", który szerzy we wszystkich warstwach społecznych zdrową i jednoczącą cały Naród myśl polityczną.

Konto P. K. O. 63.673.

OBCY O NAS.

Przeglądałem niedawno wydaną w ubiegłym roku przez firmę Payot w Paryżu książkę Ernesta H. Shorta p. t. „Esquisse de Géopolitique". — Książka ta ma służyć jako podręczne vademecum dla orientacji przeciętnego czytelnika w stosunkach poszczególnych krajów całego globu ziemskiego. Zaciekawiony szukałem przede wszystkim wiadomości o Polsce. Istotnie znalazłem ustęp o naszym kraju, obejmujący 1½ strony, t. j. tyle samo, ile autor uznał za właściwe poświęcić np. Marokku lub Urugwajowi. Niezależnie jednak od wyrażającej się w ten sposób ze strony autora oceny ważności danego kraju, ciekawszą jest treść skondensowanych na 1½ strony wiadomości. Dowiadujemy się więc, że na 32 milionów ludności, Polaków jest tylko 15 milionów. Poza tym żyje w Polsce 1 milion Niemców, 3 miliony żydów, 7 milionów Rusinów, Białorusinów i Litwinów. Jeżeli zesumujemy te cyfry, otrzymamy 26 milionów, a odjąwszy tę sumę od podanej na wstępie liczby 32 milionów mieszkańców, otrzymujemy różnicę 6 milionów. Do jakiej narodowości należy ta reszta, — pozostaje tajemnicą autora. Wyraża on przekonanie, że żydzi zostaną zasymilowani, ponieważ tworzą materiał ludzki podatny po temu. Natomiast będzie to niemożliwe w odniesieniu do Niemców i Rusinów, wobec czego ideał Polski „wolnej i zjednoczonej" nie będzie do osiągnięcia.

W tejże książce podano, że Polska wytwarza ziemniaki, buraki, zboże i naftę. Gdańsk, jako port Polski cierpi gospodarczo przez istnienie Gdyni. W tym miejscu autor wtrąca nawiasowo, że Austria, Czechy i Węgry istnieją bez dostępu do morza. Można stąd wnioskować, że autor, — nie wysuwając tego zresztą otwarcie, — uważa dostęp Polski do morza za zbyteczny. Sejm wybrany w powszechnym głosowaniu (książka napisana jest już po konstytucji kwietniowej i po wydaniu obecnej ordynacji wyborczej) nie ma prawa dysponowania dobrami kraju, ani czuwania nad niepodległością kraju.

Autor uważa za możliwe przyznać marszałkowi Piłsudskiemu większą rolę w kształtowaniu losów państwa polskiego, ale jako jedyny dodatni objaw jego działalności wybiera pakt z Niemcami, podkreślając, że taki pakt może służyć jako argument, iż i dyktatura może mieć pewne zasługi.

Jeżeli cała książka jest w ten sposób opracowana, możemy ocenić jej wartość encyklopedyczną, i dlatego warto zaiste przestrzec naszych czytelników i przyjaciół przed tym wydawnictwem. **Dr. Z. Oliva.**

PRENUMERATA: Rocznie zł. 5,—. Półrocznie zł. 2,50. Kwartalnie zł. 1,20.
Konto P. K. O. 63.673.

Adres Redakcji: WARSZAWA, UL. KOSZYKOWA 17.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Joachim Obiezierski.**

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Zakłady Graficzne „DRUKPRASA", Warszawa, Nowy Świat 54. Tel.: 615-56 i 242-40.